

Pozwólcie, drodzy towarzysze, że opowiem wam historię. Niektórzy mogą zaliczyć ją do fantastycznych, gdyż występuje w niej człowiek - byt, w którego istnienie plemię stworzeń powątpiewa coraz bardziej, okazując zbiorową niewiarę w opowieści przodków. Mogę jednak zapewnić was, że ludzie wciąż żyją i mają się dobrze. Oni też przestają powoli wierzyć w nasze istnienie i nazywają nas "straszkaami", która to nazwa pochodzi prawdopodobnie od straszenia dzieci. Żeby jednak nie przedłużać nadmiernie słowa wstępu, najwyższy czas przejść do opowieści.

Wszystko zaczęło się od pewnego młodego utopca imieniem Mokry. Jak sami możecie zauważyć, nie jest to zbyt błyskotliwe ani interesujące imię, zwłaszcza, gdy jest się utopcem. I to najprawdopodobniej chęci wyróżnienia się, spośród innych młodocianych topielców, należy przypisać samowolne (i ryzykowne) działania, które podjął Mokry w dzień przesilenia zimowego - jedyny dzień, w którym straszki zbierają się w liczne gromady, by świętować najkrótsze panowanie słońca na niebie i objęcie tronu przez ciemność nocy, tak przyjazną nam wszystkim. Musicie wiedzieć, drodzy czytelnicy, że nasz utopiec ogarnięty był podówczas wizją pewnej legendy. Dotyczyła ona pięknej zakłętej dziewczyny, która była niegdyś nadobną rusałką, ale, na swe nieszczęście, naraziła się na gniew Chowańca, łotra i sprzedawczyka, znanego z uprawiania konszachtów z ludźmi. Przeklął on biedną dziewczynę, skazując na uwięzienie pod ziemią, na polu zboża. Rusałka mogła wychodzić na powietrze tylko na godzinę w samo południe (czas najbardziej sprzyjający dla wszelkich mar, zjaw i niebezpieczeństw) i stąd nazwano ją Południcą.

Ta właśnie legenda poruszyła serce Mokrego na tyle, że podjął się zadania iście samobójczego. Postanowił wyruszyć na owo pole, nie zważając na złowrogi szczepek ludzki gospodarujący na jego terenie, i uratować Południcę przed wieczną samotnością wygnania. W roku Pańskim 2016, około piątej nad ranem, kiedy wszystkie porządne i obyczajne stworzenia zebrały się, by świętować przesilenie, Mokry przebywał w domu, w repeckiej odnodze Dramy i zbierał się na odwagę. Odwaga ta dotyczyć miała opuszczenia bezpiecznego rewiru straszaków. Zaś nad tym gdzie pójść po przekroczeniu jego granicy, Mokry nie zastanawiał się wcale. Kierowany nieomylną logiką bohaterów baśni i mitów, trwał w stanie błogiej pewności co do faktu, że legenda sama upomni się o dalszy ciąg swej fabuły.

W tym stanie zawieszenia zastał naszego bohatera podeszły wiekiem patriarcha rzeczny: Pan Waserman. Napotkawszy Mokrego w tak niezwykłym czasie w tak zwykłym miejscu, wodnik zdumiał się niepomniernie i począł wypytywać młodzieńca o jego zamiary. Przerwano mu jednak - właśnie w tym momencie rozległ się śmiech i to nie byle jaki. Był to śmiech Beboka. Owego odgłosu nie jest w stanie wyobrazić sobie nikt, kto go nie słyszał (ale będziecie całkiem blisko celu, jeśli usłyszycie, jak brzmi chichocząca nastoletnia sowa. Z chrypką).

Taki to właśnie odgłos poderwał pana Wasermana i Mokrego na równe nogi. Nie dane im było ochłonąć ze zdziwienia, bowiem Beboki nigdy nie czynią przerw w pastwieniu się nad ofiarą. Na dodatek są zawsze gotowe do podzielenia się jakąś rewelacją. Wiadomość, którą uszczęśliwiony został czcigodny wodnik, brzmiała tak:

– Kolekcja ropuch się panu rozlała!

Musicie wiedzieć, że pan Waserman był z zamiłowania hodowcą płazów, które hołubił i traktował jak członków rodziny, zwracając się do nich "szanowni przodkowie". Ponieważ jednak nie był pewien, czy szanowni przodkowie odczuwają wobec niego równe przywiązanie, trzymał ich zazwyczaj w ogrodzonej starannie pieczarze.

Staruszek rzucił w kierunku Beboka spojrzenie pełne zgromy i wyrzutu. Widać było po nim, że jest rozdarty między chęcią wypytania chuligana o jego udział w tym "rozlezeniu się" ukochanych ropuch a impulsem nakazującym natychmiastowe poszukiwania płazów i zgromadzenie ich na powrót w bezpiecznej jamie. Impuls wygrał. Pozostawieni sami sobie Mokry oraz Bebok mierzyli się spojrzeniami.

– No cześć – powiedział bebok – tak coś czuję, że kroi się niezła awantura. Co jest grane?

– Nie powiem – odrzekł stanowczo utopiec, podjąwszy właśnie decyzję o zabranii sekretu do grobu.

– Okej. To ja lecę na zebranie, powiedzieć, że postradałeś ropuchy pana wodnika. Stoi?

– Ani mi się waży! Poza tym, Ty to zrobiłeś!

– Wcale nie. Same uciekły. Dwie. Nie robiłbym alarmu, ale zdawało mi się, że lepiej odciągnąć uwagę od twojej legendy. Niech się przebiegnie, staruszek.

– A więc tak... Chwileczkę, skąd wiesz o legendzie?!

– Myślisz, że mam oczy dla ozdoby? Chodzisz z tą książką od równonocy.

– A...

– To jak, idziemy, bracie? Czy wolisz jeszcze pokontemplować ścianę?

- Idziemy! – stwierdził Mokry z nagłą stanowczością – Natychmiast idziemy!
- No i klawo. Tak w ogóle, nazywają mnie Kołek.
- A mnie...
- Mokry, wiem. To może już lepiej chodźmy.

I poszli.

W tym samym czasie, w oddalonym o kilka kilometrów domu, należącym notabene do człowieka, trwał sobie w najlepsze spór dotyczący pewnej sumy pieniędzy. O jednej ze stron konfliktu zdążyliście już usłyszeć – był to Chowaniec, sprawca nieszczęścia rusałki z legendy. Drugiego dyskutanta zaś muszę wam przedstawić jako konfratra i sojusznika, którego podły krętacz znalazł sobie wśród najbardziej tajemniczych i groźnych istot - ludzi. Ów Czarownik, (słowo "czarownik" stanowi poniekąd ludzki odpowiednik chowańca, chociaż istnieją drobne różnice) zażądał zwrotu pożyczonej uprzednio kwoty, której wspólnik nie chciał mu oddać. Dyskusja utknęła więc w martwym punkcie, przerwana gwałtowną kulminacją, podczas której Chowaniec nadął się z wściekłości i wskoczył do kratki wentylacyjnej, a Czarownik, równie wzburzony, wypadł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Zamknięty w swojej sypialni, kopnął Bogu ducha winną ścianę i wrzasnął, dając upust frustracji:

- Niech to lichu porwie!!!
- Witaj – odpowiedziało Licho. Było rude, miało kształt jakby okrągłego szczura i siedziało na parapecie.

Czarownik wykonał gwałtowny obrót, zwracając się w stronę okna. Nie okazał zbytniego przestachu, bowiem przywykł do widoku różnych stworzeń i strachów, zamiast tego zmrużył oczy i zapytał:

- A ty coś za jeden?
- Licho – przedstawiło się Licho – miło cię poznać.
- To twoje imię czy rodzaj?
- Obeznany jesteś – Licho ziewnęło niczym kot – to rodzaj. Nazywają mnie różnie. Możesz nadać mi nowe imię.
- Skoro już wpadłeś szturmem w moje okno, to zostaniesz Szturmem. Do mnie możesz mówić Mirek. A teraz powiedz mi, po coś tu przylazł.
- A to, to już ty powinienesz wiedzieć, towarzyszu – obruszył się Szturm – ja tylko odpowiedziałem na wezwanie.
- Tak? A, tak, rzeczywiście. Jeśli chcesz wiedzieć, mam problem ze wspólnikiem. Jest mi winien osiemset euro. I nie może oddać, bo wydał, marnotrawny!
- Sądzę, że można by coś na to poradzić. Przypadkiem wiem o czymś, a właściwie o kimś, kto byłby w stanie tu pomóc. Powiedzieć ci? - Licho balansowało na parapecie, kiwając się w tył i przód.
- Nie wiem, na ile mogę ci wierzyć, droga przybłędo, ale mów – Mirek pochylił głowę w skupieniu.

W tym momencie przerwiemy relację o wydarzeniach mających miejsce w sypialni, a skupimy się na tym, co działo się w przewodzie kominowym. Wpadł tam ogarnięty wściekłością dłużnik i krętacz, nikczemny Chowaniec. Zaczął mamrotać pod nosem rozmaite inwektywy i miotać groźby, których na szczęście nie miał możliwości spełnić.

- ...a nade wszystko przekłeta żarłoczna dziewucha, niech sobie gnije na tym polu i niech ją lichu weźmie – burczał.
- Czy ktoś mnie wołał? - zapytało Licho. Było przezroczyste i miało twarz kobiety pogrążonej w głębokiej zadumie.
- Nie – mruknął Chowaniec – idźże sobie, duchu wichury, czy jak cię tam zwą.
- Nazywam się Meluzyna – rzekła urażonym tonem postać – i myślę, że grozi ci coś, czego bardzo byś nie chciał.
- E tam, przecucia, babska intuicja i inne telepatie. Zabieraj się stąd!
- Dobrze – zgodziła się Meluzyna – ale czy jesteś pewien, że nie mówi ci nic imię "Południca"?

Jak możecie sobie wyobrazić, słowa te wywołały reakcję prawdziwie gwałtowną. Teraz jednak musimy przenieść się na teren Parku w Reptach i Doliny Dramy, gdzie właśnie w tym momencie siedzieli Mokry i Kołek, zastanawiając się, co robić i jedząc prowiant złożony z tego, co nawinęło im się pod rękę w domu utopców.

- Do licha – mruknął Mokry machinalnie, wgrzyzając się w bułkę – nie przemyśleliśmy tego.
- No chyba nie – wzruszył ramionami Bebok.
- Uuaaoom – zawył Licho. Na pierwszy rzut oka wyglądało po prostu jak duży krzak. Zerknąwszy z większą uwagą, można było w tym krzaku dostrzec oczy, uszy, a nawet zarysy poszczególnych kończyn – Uuaaoom!
- Hej! – wykrzyknął młody topielec – a to skąd się wzięło?
- Ech, pewnie Licho leśne – machnął łąką Kołek – i chyba już wiem, czemu człowiekowaci nazywają je Płaczką.
- A ja nie wiem! – Licho wyraźnie rozszerzyło zasób słownictwa – przecież ja nigdy nie płaczę, ja tylko wyję!

Nie będę opowiadał wam o wszystkich szczegółach wędrówki naszych bohaterów od momentu, kiedy przyłączyła się do nich Płaczka do chwili, gdy znaleźli się wreszcie na polu. Wspomnę tylko, że napotkali na swojej drodze wiele dziwów leśnych i podziemnych, na czele ze strażnikiem lasu, Borowym, który wyprawiał właśnie przyjęcie z okazji swoich urodzin oraz Szarlejem, mieszkańcem kopalni, pozostającym w stanie ciągłej wojny ze Skarbkiem. Po przezwyciężeniu licznych trudności, bohaterowie dotarli na skraj pola. Jednak nie byli tam sami. W samym środku gruntów ornych ujrzeli postać chudą i złowrogą – postać Człowieka.

Biorąc pod uwagę, że Mokry pierwszy raz w życiu widział przedstawiciela gatunku ludzkiego, zachował się całkiem dzielnie. Nie postąpił ani kroku w tył, zamiast tego zmierzył napotkaną istotę baczным spojrzeniem i rzekł: – Dzień dobry! Czy mógłby nam Pan udostępnić ten kawałek pola?

Gdyby miał doświadczenie w kontaktach z ludźmi, nie zaczęłyby rozmowy w ten sposób – większość tego osobliwego gatunku uciekłaby w panice na sam widok topielca. Mokry miał jednak szczęście trafić na Czarownika. Tak, drodzy towarzysze, słuszne są wasze domysły – kompania natknęła się na Mirka, współnika Chowańca.

A właśnie, o wilku mowa. To znaczy o Chowańcu. Zanim Mirek zdążył odpowiedzieć na uprzejme pozdrowienie Utopca, między zgromadzonych wpadł nasz łotr i sprzedawczyk w asyście pełnej gracji Meluzyny.

– Stać! – wrzasnął, plując śliną na wszystkich wokół – Cofnąć się od tego kawałka ziemi i to już!

– Ty mi tylko nie dyktuj, co mam robić, padalcu! – zirytował się Mirek – Patrzcie go, będzie mi jeszcze rozkazywał!

– Dobrze ci radzę, zmiataj, bo jak nie...!

Nie wiadomo, do czego mogłoby dojść, gdyby nie interwencja jedyne go pozostałego w posiadaniu zimnej krwi stworzenia. Zapewne przynajmniej części z was umknął jego brak w opisie spotkania wszystkich stron zainteresowanych, stworzenie było jednak obecne przez cały czas, a teraz uznało, że pora się ujawnić. Stało pomiędzy kłócącymi się konfratrami i wydało z siebie ogłuszający skrzek, który sparaliżował ich natychmiastowo i bardzo skutecznie. Obaj, a wliczając kompanię Mokrego – wszyscy, spojrzeli na niewielki kształt siedzący na śniegu. – Tak lepiej – powiedział Szturm – a teraz załatwmy to jak cywilizowane stworzenia i ludzie. Każdej stronie tego konfliktu towarzyszy jedno lichy – niech każdy przekaże mu swoje roszczenia dotyczące się tego fragmentu gruntu, a my między sobą dojdziemy do porozumienia – zakończył głosem nieznoszącym sprzeciwu. Po chwili, trzy licha zebrały się w niewielkim oddaleniu od swoich towarzyszy, aby odbyć naradę w atmosferze spokoju i dobrych obyczajów.

– Drogie siostry, jeśli pozwolicie, zacznę – rozpoczął Szturm, który dziwnym zbiegiem okoliczności rzeczywiście miał w osobach Meluzyny i Płaczki rodzeństwo. – Czarownik, zwany Mirkiem, jest stratny na gruncie pieniężnym, a okupacja pola służy mu jako element szantażu. Jeśli otrzyma 800 euro, odejdzie.

– Uuaaoom – zaczęła Płaczka, ale nie dane jej było dokończyć wypowiedzi.

– Moja kochana siostro, mów normalnie. Weź pod uwagę, że nasza dyskusja toczy się na pewnym szczęblu.

– Niech będzie – westchnęła kochana siostra – jeśli chodzi o moich towarzyszy, podjęli wyzwanie sprowadzenia Południcy z powrotem do strefy Straszaków. Kiedy Chowaniec uwolni dziewczynę, pójdą sobie do domu.

– Jednakże, tego właśnie Chowaniec nigdy nie zrobi – wtrąciła Meluzyna – Południca jest mu potrzebna, ponieważ nosi w sobie cenne pieczęcie magiczne, a on wciąż ma nadzieję je odzyskać.

– No tak... legenda o placku – przytaknęła smutno Płaczka – rusałka ukradła ciasto stojące na stole u Mirka...

– A właśnie w tym cieście ukryte były zapieczętowane zaklęcia Chowańca – dokończył Szturm.

– To nie wszystko – ciągnęła zwierna Meluzyna – w jednej z pieczęci zaklęty był weksel na osiemset euro...

Chowaniec ich nie wydał – on je stracił przez placek. Dlatego szuka sposobu na wydostanie całego tego magicznego kramu z żołądka Południcy i musi mieć ją pod ręką, gdyby sposób się znalazł.

Szturm milczał przez moment.

– Drogie siostry, myślę, że dojdziemy do porozumienia.

Po niedługiej chwili, trio negocjatorów zbliżyło się pełnym godności krokiem, gotowe przekazać werdykt.

– Jako pierwsi niech wystąpią: Utopiec zwany Mokrym i Bebok zwany Kołkiem. Jako, że nie oskarżono was o czyny przestępcze, a wasze roszczenia zostały uznane za zasadne, macie prawo do odprowadzenia Południcy do domu, kiedy tylko zostanie uwolniona od klątwy. Następnie poproszę naprzód Czarownika Mirka. Zostajesz uznany winnym współuczestnictwa w działaniach szkodzących społeczności Straszaków i zobowiązany do zadośćuczynienia poprzez zdjęcie klątwy z nieszczęsnej istoty spoczywającej pod nami. Twoje żądania dotyczące kwoty ośmiuset euro zostaną

spełnione, za co osobiście biorę odpowiedzialność. A teraz czas na pana imię Chowańca! - rzuciło Licho i kłapnęło ostrymi igiełkami zębów – Zostajesz uznany winnym podejmowania działań szkodliwych dla społeczeństwa i skazany na karę pozbawienia wolności na okres sześciu miesięcy oraz trwałą konfiskatę pieczęci o własnościach magicznych. Jednak, żebyś nie czuł się bardzo przygnębiony, ty też otrzymasz rekompensatę – Południca zostanie zobowiązana do upieczenia ci nowego placka. Obrady uznaję za zakończone – Szturm oblizał pysk z ukontentowaniem.

Dalsze wydarzenia potoczyły się wartko i zgodnie z planem. Południcę obudzono (z pewną trudnością, jako że nie zwykła wstawać o tej porze roku), Chowańca obezwładniono. Nastąpiły pożegnania i życzenia szczęścia. Bohaterowie zaczęli się rozchodzić. Widoki na przyszłość przedstawiały się dla nich wcale nieźle, przewidywać mogli śmiało zakończenie legendy, obowiązkowo brzmiące "żyli długo i szczęśliwie". Nagle jednak Mokremu przyszło coś do głowy. Oderwał się na chwilę od uratowanej Południcy i spojrzał na drepczące obok rude Licho.

– Momencik... Jak właściwie chcesz zdobyć te osiemset euro dla Mirka?

– Powiedzmy, że... My, licha, mamy swoje sposoby – odpowiedział Szturm i uśmiechnął się szelmowsko.